1847. Nr 17. d. 10 Czerwca ROK 6.

Wydawca i Redaktor, Hippolit Skimborowicz.

PRZEGLĄD NAUKOWY

Treść przedmiotów: Dzieje poczęcia się Rzymu, przez R. Swierzbieńskiego.— *Poezija:* Duchy, przez Teodozyusza Krzywickiego.— Książka pamiątek, znaleziona przez Gabryellę, i czytana przy kominkowym ogniu. (Ciąg dalszy).— *Kronika piśmiennicza polska:* Przewodnik dla zwiedzających Częstochowę.— Nowości.

DZIEJE POCZĘCIA SIĘ RZYMU.

Świat rzeczywisty—jednia materyalnego i dealnego—dzieło *osobistości* boskiéj; świat czynów i myśli utwór człowieka, w miarę kształcenia się tegoż, stopniowo urzeczywistniający się, przedstawia bogaty przedmiot i jest źródłem rozmaitych gałęzi wiedzy naszéj. Człowiek w tym świecie postawiony, a samopoznanie siebie mający, winien prawdę *niemą*, w owych światach złożoną omówić, to jest z ideą bytującą w przedmiocie zlać się, też pojąć i niemowę ogadać. Omówienie powinno być czystem, nieskalanem naturą naszą przedstawieniem przedmiotu. Prawidło to, będąc warunkiem każdego wykładu, z saméj nazwy—*przedmiot*—wynika: albowiem co nie stoi *pod miotem*, wolne być winno od naszego wpływu. Jeśliby ludzkość mogła odrazu tę ideę pojąć, i naturą istoty swéj nie splamić, przyszlibyśmy do poznania prawdy bezwzględnéj; inaczéj jednakże to się dzieje. Człowiek przez ciało, ducha i istotę swoją z naturą materyalną, idealną, a przeto rzeczywistą połączony, nie może się zewnątrz świata posta-

wić i musi podlegać warunkom tegoż świata; jest pod wpływem czasu i miejsca, to jest: rozwija się rozumnie i wolnie w przestrzeni i czasie; z tego powodu omówienie przedmiotu temiż zawarowane. Na niém wszędzie i zawsze leży piętno grzechu pierworodnego;—jeżeli żywą i hożą prawdę okryjemy zbutwiałym całunem; — jeśli tak wyrazimy wcielenie się samopoznającego ducha.

Rozum i uczucie, dwie żywe połowy, *teoretycznéj* strony, istoty naszéj przy poznawaniu *prawdy* jako *pięknego*, *sprawiedliwego* i *świętego*, nierówny, wspólnie pracując, biorą udział. Każde z tych rozezłoni prawdy jest zarazem samą prawdą, tylko z innego stanowiska, z innéj strony uważaną: co jest *pięknem*, jest zarazem *sprawiedliwem* i *świętem*; co jest *sprawiedliwem*, jest także *pięknem* i *świętem*; i w końcu, co jest *pięknem* i *sprawiedliwem*, musi być *świętem*.—Piękne, sprawiedliwe i święte uważane *bezwzględnie*, są jedną i tąż samą prawdą, która w Bogu, a zatém i w świecie rzeczywistym, bezwarunkowa; a do poznania któréj ludzkość zwolna, pod wpływem przestrzeni i czasu, przychodzi; co właśnie i jéj rozwój stanowi. Trzy zaś te rozezłonia prawdy *względnie* oceniane, pomimo to, że przedstawiają się jako trzy oddzielne postacie, które ona przybiera, tém się jeszcze różnią od siebie: że ludzkość naprzód przychodzi do pojęcia i wiedzy *prawdy* jako *pięknego*; następnie jako *sprawiedliwego*; a w końcu dopiero jako *świętego*.

Historya *praktyczna*, *teoretyczna* i *rzeczywista*, jednią poprzednich będąca, przedstawiając rozwój, ludzkość, zatém stopniowe zbliżanie się do prawdy bezwarunkowéj, absolutnéj, też jako rozwój pojęcia i wiedzy pięknego, sprawiedliwego i świętego *w jedni*, okazuje.

Na niwach historyi króluje rozum, uczucie rolę użyźnia i urokiem pociągającym umaja. A że rozum i uczucie, para z raju zatraconego wzięta, ulegając wpływowi ziemskiemu, nie pojmują prawdy absolutnéj: to każda historya, płód tego lub owego czasu i miejsca, jest tylko prawdą doczesną, stopniowi rozwikłania ludzkości; duchowi czasu odpowiednią. Liwiusz i Dyonizy są dobrymi dziejopisarzami *gminnego* Rzymu, tu historya występuje w postaci *magistra vitae*; chociaż już widocznie objawia się współczesny *im kierunek*. Również

dobry Wiko, Perizoniusz, Beaufort, Gibbon i sam twórczy Niebuhr, ale dla swojéj epoki. Jednakże nie zawsze epoka życia historyka panuje w jego dziele, i synów XIX wieku stawiamy obok Liwiuszów, jak niedościgłe do swego pierwowzoru kopije: gdyż żyjąc, a raczéj wegetując, pod wpływem innych okoliczności, nie mogą się cofnąć zupełnie w czasy dawno ubiegłe.

Nie mówimy tu o płodach złéj wiary niegodnych świętego nazwiska historyi;—jednakże i w nich widoczny wpływ miejsca i czasu. Dlatego to nie zgadzamy się na zdanie Edwarda Gansa, świetnego Koryfeja młodéj szkoły filozoficznéj, usuwającego dla pewnych widowni historycznych wpływ czasu; i nie powiemy z nim:—„*Azya ciągle nieruchoma nie żyje w czasie a tylko w przestrzeni.*" *) Wszędzie i zawsze ci dwaj motorowie dziejowi wpływ swój wywierają;—ale i ten sam ich wpływ miejscem i czasem zawarowany.

Dowodnym przykładem rozwoju historyi dzieje poczęcia się Rzymu. Liwiusz i Dyonizy musieli po swojemu pojmować działaczy i fakta naszéj gminy w źródłach, już duchem swego czasu napiętnowanych, przechowane, i Romulusa i innych reges na skalę własnych imperatorów Cezarów i Augustów skreślili.

Średniowieczni, *monarchiczni* pracownicy na roli historyi rzymskiéj, musieli w założycielach Rzymu widzieć, własnych Ludwików, Fryderyków, Henryków i słusznie: dla czegóż bowiem Romulus nie mógł założyć Rzymu, jeżeli Konstantyn założył Konstantynopol, a Piotr Petersburg; jeżeli Teodozy II. stworzył Bononią i jéj świetny uniwersytet.

Z końcem zeszłego wieku gdy narody zaczęły na scenę występować, Rzym stał się osadą—kolonią—Alby, u Rotteka; a Ceres, u Niebuhra pierwszego wydania. **)

Przeto historyą założenia Rzymu buduje duch czasu i we własne szaty ustraja. Podobnego losu wszystkie dzieje doświadczają; i nie są to nagie hypotezy, a tém bardziéj zmyślenia: a tylko z różnych epok pochodzące omówienia faktów. Każde z nich z wyższego, a

---

*) Das Erberecht in weltgeschichtlicher Entwickelung. Ber. 1824 i 23 r.

**) Berlin w r. 1811 i 1812.

nie współczesnego, stanowiska oceniane, przedstawi się tak jak wszystko na tym świecie, jednostronnością: ale ta jednostronność staje się stopniowo, nie mogącą się osiągnąć, wszechstronnością bezwzględną. Po swojemu, i jak na dziś wszechstronnie, pojmując działaczy owoczesnych i dzieje rzymskie, zgodnie z całkowitym rozwojem uspołecznienia naszéj gminy obywatelskiéj, a zatém prawdziwie przedstawimy jéj początek. Rozrzucone i wykoszlawione dzieje rzymskie wymagają długoletniego ślęczenia i Niebuhrowych zdolności: jednakże, pomimo małych zasobów, śmiało się puszczam dróżyną wśród zamętu wieków przez Włochów, Francuzów, Anglików i Niemców wydeptaną; i wcale, przejęty świętością obowiązku, nie zlęknę się otchłani, która się przedemną otwiera. Obszary dziejów powszechnych, odłogiem u nas leżących, zaledwie tknęła pracowita ręka. Wiem, że dobre chęci bez dobrego wykonania, są słowem bez ciała, jednakże nie rozpaczam i śmiało idę naprzód:

„Rzym na wschodnich brzegach Tybru wystawione miasto (?) stał się miastem etruskiem"; tak lakonicznie zaczyna nasz Joachim historyą rzymską nie chcąc, czy nie mając czasu, bliżéj sie dotknąć tak ważnego, a u nas zupełnie nieznanego, przedmiotu i z tego powodu w dalszym ciągu, téj historyi, pełno usterków. To zdanie rodzinnego dziejopisa jest mojém przekonaniem co do utworzenia się gminy rzymskiéj, chociaż: ani na rozwinięcie tego założenia, ani na dalsze wywody zupełnie się nie zgadzam.

Na którem miejscu zrodziła się pierwiastkowa gmina rzymska, a raczéj *ramneńska*, to zapytanie naprzód się nastręcza, i rozwiązanie tegoż dalszy pochód toruje. Liwiusz, którego nieporównana pierwsza księga, składa się z najdawniejszych kronikarzy, z anales pontificum i fastes powiada:—„Romulusa i Rema wzięła ochota—cupido cepit—założyć gminę w tych miejscach gdzie byli porzuceni i wychowani."**) Jakoż Romulus na górze Palatyńskiéj, a Remus na Awentynie doczekali się rozkazu bogów. Starszego brata wróżba chociaż późniejsza, a liczniejsza przemogła; i Romulus ze swą drużyną na Palatynie gród

*) Dzieje starożytne. Wilno 1818 r. str, 117.

**) I. 6 i 7.

założył. Tu także podług Liwiusza były siedziby dawnych—veterum—Rzymian. *) Palatyn przeto jest miejscem poczęcia się Rzymu.

Inaczéj my, jak Rzymianie wsobiści pojmujemy i przedstawiamy rodzenie się gmin obywatelskich: gdyż to koniecznie wypływa z bardziéj rzeczywistego i wszechstronniejszego zapatrywania się na przedmiot. Dla przedstawienia początku grodu świętego nie potrzebujemy Romulusa: a dla nich to było konieczne, i ze stopnia rozwikłania na którym stali, rozumnie, płynące.

Zapytujemy następnie, który z przedstawionych,—na innem miejscu,—ludów Rzymowi sąsiednich, był tegoż pierwiastkowym mieszkańcem? Sama nazwa gminy *Roma*, podług ocenienia znawców starożytnych języków, jest łacińskiemu obca; owszem i sami Rzymianie, jeżeli pójdziemy za świadectwem Makrobiusza **), nazwę grodu za niełacińską poczytywali. Niebuhr utrzymuje, że ona jest grecko-pelazgijska ***); i trudno nie zgodzić się na to, wiedząc że okolice Tybru Tyrreni i inne ludy tegoż szczepu zamieszkiwały. Zdanie to w części stwierdza i Dyonizy podając, iż wielu Rzym za gminę Tyrreńską poczytuje.

Ale te świadectwa do jakiego Rzymu odnieść wypada? czy tylko do Palatyńskiego—Ramnes?—czy też i do innych gmin, na przyległych wzgórzach położonych, które dopiero następnie w skład tejże gminy weszły, i uzyskały imie jéj—Roma? Niezawodnie przed pielgrzymką Sabellów i Etrusków, okolice Tybru, jak i całą Italiję, zamieszkiwały ludy pelazgijskie. Czy wtenczas te siedziby składały jedną gminę Ramneńską? i czy ta znowu do innego związku należała?—trudno na to odpowiedzieć. Jednakże i tu nas nie opuszczają dzieje, a przychodzą w pomoc dawne urządzenia Lacium i związku albańskiego; jak niemniéj i późniejsze ich stosunki z Rzymem. O ile taka analogija pewna, wié każdy z dziejami obeznany, byleby tylko nie łudzić się pozorną. Legenda o Askaniuszu opuszczającym Lawinium; uporczywość penatów niechcących się rozstać z rodzinnem gniazdem; daléj, nazwisko samego grodu *Lawinium*, bo Latyni na-

*) I. 33.
**) III, 9.
***) T. I. str. 264 i 265.

zywają się także Lawinami; następnie podanie o sześciuset rodach—gentes—wysłanych z dwóch trzydziesto-gminnych związków; nakoniec większa starożytność od innych Laurentu, Ardeów: dowodnie przekonywają wbrew twierdzeniu Liwiusza *) iż nie wszystkie gminy latyńskie były osadami—colonia—Alby. Owszem związek albański późniejszy, przymuszony i ztąd jego upadek: związek zaś gmin latyńskich, dawniejszy i od tamtego niezależny. To więc wskazuje, że pomiędzy gminami pelazgijskiemi, przed najściem Kasków, istniała jakaś, może nawet izopolityczna, spójnia. Można zatém wnioskować, że również i gminy pelazgijskie siedmiowzgórza były ze sobą i z innemi pobratymczemi związane.

Rzym nie był ani osadą latyńską, ani albańską, i pochodzenie Romulusa pokądzielne o tém przekonywa. Jednakże ściślejsze stosunki z Lacium, późniejszy związek z Latynami i Hernikami, na równości praw, *izopolityzmie*, oparty, przypomina wspólność pochodzenia.

Romulus, nieprawy władca latyński, wypędza z Rzymu Tyrreno—Lydyan i temuż swoje nazwisko nadaje **): tak to pomieszano podanie o pochodzeniu pelazgijskiém Romy, z powieścią o najściu Kasków. To naprowadza na myśl, że Ramnes z początku Pelazgowie przed zawojowaniem przez Etrusków, ulegli wpływowi albańskiemu. Czy wówczas miano *Roma* sięgało za wzgórze palatyńskie?—wątpię; ale zgadzam się na to, że inne sąsiednie gminy tymże losom co Roma podpadły. Następnie, w czasie pielgrzymki ludów sabellskich, Sabinowie po opanowaniu osad góry Kwirynalskiéj, Kapitolijskiéj i Tarpejskiéj, kuszą się o sam Palatyn, o Romę. Na pierwiastkowe stosunki Sabinów z Latynami rzuca dostateczne światło powieść o śmierci Tacyusza. Liwiusz podanie to w téj formie przechował: —„Przyboczni króla Tacyusza posłów Laurentu wypędzili, gdy ci ukarania za znieważenie praw rodowych—jus gentium—domagali się; u króla większe miały znaczenie względy dla swoich, niż słuszna prośba obcych. Tym sposobem karę mającą spotkać winowajców, na siebie

*) I. 52. Posse quidem se velusto jure agere, quod, quam omnes Latini ab Alba oriundi sint, in eo foedere teneantur, quo ab Tullo res omnis Albana cum colonis suis in Romanum cesserit imperium.

**) Plutar. Romulus.

przyjął: albowiem Lawini, gdy dla czynienia ofiar przybył, sprawiwszy rozruch, Tacyusza zabili. Wypadek ten, mówią, mniejsze jak należało zrobił na Romulusie wrażenie, może być z powodu niewiary króla tego za obrażenie się nie poczytał.... i przymierze między Rzymem i Lawinami zostało odnowione." *) Powieść ta jest autentyczna, bo zgadza się z wypadkami téj epoki, i że rzymski dziejopis dodając słowo „*mówią*" wyraźnie odwołuje się do dawniejszych kronik. Lawini w téj powieści tak przedstawiają Lacium całe, jak Tacius Tities i Sabinów, a Romulus Ramnes, Romę. Przeto ta powieść—bohaterska – wyraża nienawiść kwirynalskich Sabinów ku Latynom, jak również i sprzyjanie tych ostatnich, a nawet izopolityzm, z Romą ramneńską *przed-etruską*: gdyż to musiało mieć miejsce w czasie zawładnięcia przez Sabinów, trzema tycyeńskiemi wzgórkami. Nie mogli być obojętnymi Latyni na szerzącą się potęgę nieprzyjaciół.

Mniemanie nasze przyjmujące wczesne opanowanie Romy pelazgijskiéj i jéj okolic, przez Kasków, zostaje w sprzeczności z hypotezą odnoszącą zwierzchnictwo Alby nad Rzymem, do czasów późniejszych. Lubo Rzym osadą albańską nie był, ale mógł i był niezawodnie, przed przyjściem w te strony Tusków, przez pierwiastek Albę organizujący, opanowany. Stwierdza to nie tylko podanie początek Rzymu z Albą wiążące; izopolityzm między Latynami, Hernikami i Rzymianami przy Tarkwiniuszu Pysznym, i późniéj istniejący, do którego nie są dopuszczeni Sabinowie; i w końcu niemożność pogodzenia pelazgijskiego Ῥώμη z albańskim Romulusem i miejscowym władcą Latynów; ale jeszcze, i co najważniejsza, późniejszy rozwój uspołecznienia rzymskiego: ujrzymy bowiem, iż obok cywilizacyi etruskiéj, rozwija się pierwiastek albańsko-latyński i razem z Serwiuszem na scenę występuje: coby nigdy nie miało miejsca, jeśliby Rzym przed etruski, nie był gminą albańsko-latyńską. Przytém świadectwo znajdujące się u Dyonizego, że Aborygenowie szczyty gór zamieszkiwali, łatwo da się odnieść do okolic Rzymu i Remuryi; i łatwo można dopatrzyć jedności pochodzenia w ager albanus i ager vaticanus—pole albańskie i pole watykańskie. Wspólność pochodzenia Albańczy-

*) Liv. I, 14.

ków i Rzymian nigdy za sobą nie pociąga zwierzchnictwa: i tylko pierwiastki sprzeczne, żywioły obce ze sobą się ścierają.

Podanie kładące założenie Rzymu, w trzysta lat po przybyciu Eneasza do Lacium, wyraża stopniowe zapuszczanie się Pelazgów w głąb Italii, a przeto osadowienie się ich na wybrzeżach Tybru. Przy zajęciu tych okolic przez Kasków i Roma musiała doświadczyć ich wpływu. Z tych powodów utrzymujemy: że gmina palatyńska, z początku pelazgijska, stała się następnie albańską, chociaż kolonią Alby nie była.

Porwanie Sabinek, wojna z Sabinami, związek Romulusa z Tacyuszem, i wspólność władzy, każą się domyślać, iż w pobliżu gminy palatyńskiéj istniał gród sabiński: jakoż wojska się potykają między Palatynem i Kapitolium. *) Jednakże dalszy opis téj bitwy, mylném, późniejszém pojęciem o poczęciu się naszéj gminy, skażony. Sabinowie w skład Rzymu, pod imieniem Tities, wchodzący, siedzieli na Terpeju, Kwirynalu i Kapitolu. Dyonizy Tarpeium jako ich gniazdo wskazuje. **) Podanie przysądzające Numie, Sabińczykowi, przyłączenie do Rzymu Kwirynalu, dowodzi posiadania przez nich téj góry.***) Wreszcie Liwiusz powiada, że Sabinowie Kapitolium i twierdzę trzymali.****) Podanie o odnówieniu Rzymianom prawa małżeństw, i wojny wzajemne, są obrazem nieprzyjaźni:—a zatém obcości gmin ramneńskiéj i kwirynalskiéj. Równość przeto i wzajemna niezależność urządzała tych gmin stosunki.

Oznaczenie trzeciego pierwiastku, który wszedł do składu właściwéj gminy rzymskiéj, większą przedstawia trudność. Na górze Celius, Tullus Hostilus, osadza podbitych Albańczyków, i sam tu mieszka. *****) Jak Ramnes z Romulusem, Tities z Taciuszem, tak Luceres związani z Tullusem Hostyliuszem. Ale zkąd nazwa Luceres?—Liwiusz powiada, że pochodzenie i powód nazwy ich nieznany.******)

*) Liv. I, 12.

**) Dyoniz. Helic. II, 50.

***) Dyoniz Helic. II, 62.

****) Liv. I, 33.

*****) Liv. I. 30.

******) I, 13, Lucerum nominis et orginis cauasa incerta est.

Cyceron w swojéj Rplitéj wywodzi ją od Lukumo *); Niebuhr zaś sądzi, iż poszło od miejsca na którém mieszkali zwanego Lucer, lub Lucerum. To ostatnie mniemanie nie zgadza się z naturą rzeczy. Wspomnieniełiśmy wyżéj wywodząc nazwę Italów od Italia, iż upatrzona własność krainy nadaje nazwę ludowi, który na niéj *wzrosł*. Albanowie byli tu podług podania, na które i sławny badacz zgadza się, *osiedleni*. Tym sposobem Niebuhr stawia się sam ze sobą w sprzeczności. Powieść o osiedleniu Albanów przez Tullusa Hostyliusza, jako bohaterska wsobista, maluje tylko że tu gmina ich istniała. Tejże natury podanie o Lukumonie: dla tego zgadzamy się na wywód, nazwy Luceres, od miejsca na którem ta gmina wzrosła.

Nazwa Luceres, jako téż Coelium, przypomina podanie o Lukomonie i Celiuszu wodzu etruskim, pomocniku to Romulusa, to Tarkwiniusza starego, także Lukomona, gdyż od niego Lucerowie, i nazwisko i *Celius* góry, mają pochodzić. To jednakże nie okazuje, aby mieszkańcy tego wzgórza byli pochodzenia etruskiego, i przeciwnie od wieków tu Pelazgowie mieszkali: naprzód niezależni, następnie zalbańszczeni. Pomiędzy Pryskami, Latynami i Albą odwieczna leżała zawiść i w końcu przyszło do tego, iż Alba została zburzona i związek gmin rozerwany. Rozbitki z Alby znajdują w gminie bratniéj schronienie;—i Luceres wzrastają. Oni, jako niezależna od Ramnes i Tities, kommuna przez długi czas istnieją; następnie tylko, przez Ramnes upokorzeni, jako trzecia tryba do gminy rzymskiéj wchodzą. Przypuszczenie do równości i uzyskanie praw gminnych jakie dwie pierwsze tryby posiadały, dopiéro po długim przeciągu czasu nastąpiło; i było owocem krwawych walk, o których późniéj powiémy. Również Ramnes i dla Titiensów byli skąpymi.

Po upadku Alby Rzym zetknął się bezpośrednio z Latynami i ztąd starcie się i walka. Ankus Marcius, syn córki Numy, Sabińczyk, zatém obcy dla pierwiastku latyńskiego; jest zajść tych wyrazem.—Priskowie Latynowie Rzym w półkóle obejmując, tenże do Tybru napędzali. Ankus w dwóch wyprawach gminy ich Palitorium, Tellene, Ficene, Ardee, zdobywa i mieszkańców do Rzymu przeprowadza, na Awentynie i

*) II, 8.

około Murcyi osiedla. Tym sposobem pierwiastek latyński do Rzymu wprowadzony. Niebuhr robi uwagę, iż na szczupłéj równinie Murcyi nie mógł osadzić tłumu zabranych Latynów. *Multa millia* w podaniach to samo co *wiele* oznacza; gdyż tak ich język przesadny. Hypoteza tegoż jakoby Rzym, po upadku Alby, mógł sposobem ustąpienia, dostać przyległe gminy trzydziesto-grodowego związku, ponieważ znajduje poparcie w trybach plebejuszowskich *wiejskich*, jest prawdopodobna: jednakże tylko pozornie, jako z innemi faktami sprzeczna. Również mniemanie, dalszym ciągiem przywiedzionego będące; jakoby Latynowie dla tego nie weszli do podmiotu—objektu—gminy rzymskiéj, że już ta przez przypuszczenie Lucerów dopełniła się, bo została trójcą, chociaż i wspiera się na panującéj w Rzymie etruskiéj liczbie *trzy*, jest za nadto naciągnięte; a prócz tego z innych jeszcze powodów mylne.

Liwiusz utrzymując, że podbitym Latynom dano prawo obywatelstwa, łudzi się; i jak wszędzie, tak i w tém miejscu, razi nieznajomością prawa gminnego swojéj ojczyzny. Jednakże, wzięte przez niego wyrażenie, *in civitatem acceptis*, mogło oznaczać w podaniu nienadanie praw obywatelstwa; a prosto wcielenie Latynów do Rzymu.*)

Ci mieszkańcy Awentynu, Murcyi i tryb wiejskich, są to Plebejuszowie; i ten lud Anka staje się z czasem, jak lud Hostyliusza, równym *prawowiernemu* ludowi Romula: co przechowało się w gminnéj formule—*quod felix faustum fortunatumque sit populo plebique Romanae.* Jednakże nie prędko to nastąpiło, odpychali ich od siebie, tak jak poprzednio *Tities*, Ramnes prawowierni. Jaki tego jest powód? Rozwiązanie, w całych dziejach rzymskich najważniejszéj kwestyi, niepospolitą przedstawia trudność; i na liczne błędy naraziło i naraża. Wiko nowe rzucił światło na zajścia Patrycyuszów z Plebejuszami. Podług niego, pierwsi *prawowierni*, a drudzy *niedowiarkowie.* Trafny ten pogląd, chociaż jednostronny, nie zwrócił uwagi Niebuhra; z wielką stratą dla wiekopomnego dzieła. Jedność wiary i pochodzenia, a następnie rodząca się gminność, łączą gentes ze sobą w kommuny; i te, jako działaczy, na widownię dziejów wyprowadza-

*) I, 33.

ją. Późniéj rozwijająca się gminność, wiąże kommuny w *gminy bratnie*, sobie równe, izopolityczne. Izopolityzm z Latynami i Hernikami w epoce obecnéj, przed-Serwiuszowéj, istnić nie mógł; i dopiéro późniéj przy wzmożeniu się pierwiastku latyńskiego w Rzymie nastąpił. Jakoż Tullus Hostyliusz Albanów i Sabinów wojuje; i nie trzeba się łudzić wyrażeniem znajdującem się u Liwiusza:—„*dam obywatelstwo ludowi, naród do Patryciuszów wcielę, jedną gminę, jedną rzeczpospolitę uczynię.*" *) Tego co obiecuje Tullus jako rex rzymski nie mógł uczynić, gdyż to przechodziło możność króla, będącego tylko pierwszym pomiędzy równymi; nie mógł nawet i sam Rzym—Ramnes,—który on wyraża, bo to byłoby zanegowaniem siebie. Widocznie panuje tu duch późniejszy, z czasów Sylli, lub Cezara pochodzący. Za Anka Latynowie na terrytoryum Rzymu napadli;—a ztąd wojna. Tarkwiniusz stary Sabinów i Latynów łupi: a z Etruskami zostaje w przyjaźni. Sam Romulus, w czasie wojny z Sabinami, od nich a nie od Latynów, Albanów, lub Herników otrzymuje posiłki.—Przeto wnoszę:—że ani za Romulusa, ani za Numy, równie jak za Tullusa Hostyliusza, Anka i Tarkwiniusza starego, między Rzymem a Latynami lub Albą, a tém bardziéj Sabinami, nie istnieją związki braterstwa, *równogminności*, juris gentium. Dla tego téż zburzenie Alby, zgodnie, choć już ze skażonem podaniem, nie Latynom, ani tymże wraz z Rzymianami, a samemu *Rzymowi etruskiemu* przysądzamy. Powieść heroiczna fakt ten w Tullusa Hostyliusza wcieliła. Podług niéj istnieje przymierze z Albą, zdrada Mettusa Fuffota, podczas bitwy z Etruskami, zburzenie tego grodu spowodowała:—to już późniejszy dodatek. Lubo to obszerniéj, mówiąc o izopolityzmie z Latynami i Hernikami przedstawiamy, jednakże dla poparcia mego zdania rzucę tę kwestyą:—jeśliby Alba i Rzym miały się do siebie jak matka do dziecka, dla czegóżby bóstwa albańskie narzekały, iż o nich zapomniano? **) Musieli przeto wychodcy z Alby, wraz z pobratyń-

*) Civitatem dare plebi; primores in patres legere, unam urbem, unam rempublicam facere. Liv. I, 28. Wyrażenie potworne. Co znaczy *civitatem dare plebi, primores in patres legere*?—gdyż tylko sami *patres* byli *cives*.

**) Liv. I, 31.

cami Lucerami, doświadczyć obcego wpływu ztuszczałych Ramnes. Wprawdzie za Numy, a nawet Anka, znajdujemy pewien związek z Albą, i dla Lacium względność:—Numa, w Rzymie Westalki, jak w Albie, urządza. *); Ankus Latynom gwałcącym przymierze, które z Hostyliuszem zawarli, *uroczyście* wojnę wypowiada. **) Te i tym podobne fakta, są odbiciem późniejszych stosunków. Co innego za Serwiusza, który jest symbolem pierwiastku latyńskiego, i nawet za Tarkwiniusza Pysznego, stosunki braterstwa z Lacium mogły mieć miejsce. Pyszny bowiem nie jest synem Lukomona starego, ani nawet wnukiem: albowiem ród Tarkwiniuszów nie pochodził z Tarkwinii etruskiéj, jako należący do tryby Luceres. O tych stosunkach, jak i o Tarkwiniuszach powiemy późniéj.

Ramnes, nieprzyjaciele Alby i Latynów, nie są ani czystymi Albanami; ani Latynami. Żeby się przeciwnie rzecz miała, pocoby Ramnes długo i upornie, odpychali od równości z sobą Lucerów—Albańczyków;—i Plebejuszów—Latynów? Egoizm patrycjuszów tego zjawiska objaśnić nie może, i tylko w tym przypadku będzie wystarczającym: jeśli przedstawi się jako wpływ *różności wiary* i *pochodzenia*. W rozwiązaniu téj trudności służą nam za przewodnika podania o Etruskach, Celiuszu, Wiwenie, Masternie, Lukumonie, o tuscum vicum. Jedynie przypuszczenie wczesnego zetruszczenia się Ramnes —pierwiastkowéj Romy—może nam dzieje téj epoki, i kastycyzm Patrycjuszów, podobnych do Lukumonów tuskich, objaśnić. Oni, jako słudzy innego pana, własnego bóstwa; późniéj jako posiadacze gminy, a raczéj jako sama gmina, odpychają, gdyż muszą odpychać, niewierny, *obcorodowy*, pierwiastek. Sabińczyk, Albańczyk i Latyn: są to nienawistni *hostes*, których winni *zazdrośnym* swym *bogom* na ofiarę—*hostia*—poświęcić. Postępując z nimi inaczéj, staliby się niewiernymi bogu swemu, i wywołaliby jego zemstę; i jak nieszczęśliwe potomstwo Abrahama, zostaliby tułaczami. Narzekania przeto na srogość Ramnes, pozbawione zasady, jednakże są obrazem czasu z którego pochodzą. Rzym ramneński musiał być takim, inaczéj nie byłby Rzymem. Tak są niewzruszone prawa konieczności rozumnéj.—

*) Liv. I, 20.

**) Liv. I, 32.

Nie jest to wcale fatalizm, bo w mocy Rzymu leżało zanegować siebie; co i miało miejsce, ale późniéj. Oto wpływ *czasu*...

Panowanie Serwiusza i Tarkwiniusza Pysznego przedstawia przełamanie tego konieczno-rozumnego oporu. Za nich wpływ latynizmu zaczyna już *prawdziwą gminność* organizować.

Mógł równie Rzym palatyński, jak Agyla—Caeres,—stać się z Tyrreńskiego, Etruskim. Wiara i uspołecznienie, w czasach przed-Serwiuszowych, są czysto etruskie. Tak wtenczas pedagogami Rzymian byli etruskowie, jak w czasach późniejszych Grecy. Zburzenie Alby, zabory w Lacium i Samnii; jak również nazwa *ceremonie*, pochodząca od imienia braterskiego grodu Caeres, i olbrzymia postać królewskiego grodu, na sposób *toskański* zbudowanego, silnie wspierają nasze mniemanie. Pomimo ścisłych związków z Etrurią, Ramnes musieli mieć w sobie i pierwiastek *latyński*: inaczéj bowiem nie można objaśnić zmian w uspołecznieniu rzymskiém pod Serwiuszem, i w czasach następnych dokonanych, jak również izopolityzmu z Latynami i Hernikami. Przeto Rzym był ogniskiem trzech wielkich italijskich narodowości: etruskiéj, sabińskiéj i latyńskiéj. Tak więc nie ze *słabych początków* wyrósł na Pana świata starożytnego. Było to *szlachetne* dziecie *wielkich* ojców.

Nie przeczę, iż trudno pojąć, jakimby sposobem mogły się zetknąć w Rzymie trzy, a nawet cztery, różnorodne i nienawistne pierwiastki. Jednak przy bliższém wpatrzeniu się w jego położenie, stopniowo tracimy niewiarę przez pierwsze wrażenie zrodzoną. Pielgrzymka i położenie miejscowe ludów Italię zamieszkujących; jak również całe dzieje rzymskie, zupełnie nas o tém przekonywają.

Nie taję i tego, że są inne jeszcze większe trudności przeciw naszemu zdaniu walczące: izopolityzm z Latynami i Hernikami w czasie panowania Serwiusza istniejący; zamilczenie dziejów, wyjąwszy kilku oderwanych podań, o zetruszczeniu Ramnes, a owszem wywodzeniu Romulusa i Rzymu z Alby i z Lacium, i wiele innych. Na inném miejscu usunęliśmy te zawady. Epoka reges, a raczéj przed-Serwiuszowego Rzymu, trwała *nieporównanie dłużéj*, jak to nam chronologia królów, podług mądrości etrusko-kapłańskiéj ustawiona, za-

ręcza. Także tło latyńskie na którém wyraził się Rzym etruski—Ramnes; wejście Albanów i Latynów do gminy; przemożnie i wcześnie w Rzymie rozwinęły pierwiastek, a następnie uspołecznienie latyńskie. Dodajmy jeszcze, że pierwiastkowe dzieje Rzymu zatracone, odradzały się w czasie przemożenia Ramnes, przez Luceres i Plebejuszów, i że oni to byli ich tworcami i zbieraczami tułających podań i notatek: to i tu nawet przekonamy się, że zetruszczenie się Ramnes musiało się zatrzęść; chociaż się główne rysy przechowały, i burzę zmiennych kolei przetrwały. Znikczemniała Etrurya czyż mogła być matką dzielnego, burzącego ją Rzymu? Na takie pytanie Rzym katonów musiał rzucić negatywę.

Wypędzenie Tarkwiniusza pysznego nie usunęło etrusków z Rzymu, bo on Etruskiem nie był; a raczéj jako pochodzący z Luceres, na sobie potęgi prawowiernych Ramnes doświadczył. Podanie zaś o nim, mściwa ręka Plebejuszów, na *ślepo działając*, podług swego widzimi się przeinaczyła. Zgadzamy się na to, iż Rzym nie był kolonią Ceres; jak również, że pierwiastek etruski nie wpłynął do niego, w czasie krótkiego zwierzchnictwa Porsenny. Podanie o nim bez przyjęcia, że Rzym nie był etruskim, niewytłómaczone.

Nad brzegami Tybru i na *siedmiowzgórzu* siedziały od wieków gminy pelazgijskie Tyrrenów. Gród ramneński, palatyńska Roma, wraz z sąsiedniemi, niezawodnie uległa wpływowi albańskiemu. Następnie Etruskowie i Sabinowie, pierwsi władcy Palatynu, drudzy Kapitolu, Tarpeju i Kwirynalu, ze sobą się spotkali. Ramnes nad Tycieusami przemogli. Ztąd naród *rzymsko-kwirycki*. Ta, nowego kraju Roma, zburzyła Albę i opanowała gminę Lucerską, na górze Celius mieszkającą. W końcu dopiérc przyległe gminy latyńskie: Awentyn, Murcya, z przyległemi okolicami weszły pod *rozszerzającą się nazwę Romy;* i jako Luceres i Plebejusze przedmiot jéj stanowili. Rzym ówczesny nosi na sobie odcisk tuscyzmu, jest *wsobisty*, *patraciuszowski.* Tak więc początek ściśle się wiąże z dalszym pochodem dziejów rzymskich,—i dla tego jest prawdziwy.

Rzym stał się gminą etruską i pierwiastek latyński stopniowo, i coraz silniéj oddziaływając, inną mu barwę nadaje: przeto Rzym z in-

nemi *gminami obywatelskiemi*, ma początek wspólny,—*zawojowanie*. On pod wpływem etruskiéj *wsobistości* rozwijając się, nosi z początku wyraźne jéj piętno, które się z czasem ściera: jednakże nigdy nie przestaje być jednym z odcieni gminności rzymskiéj.

Jeśli w krajobraz i dzieje starożytnych Włoch wpatrzymy się, i wolną od obcéj powagi, lub apriorycznie urojonych uprzedzeń, uwagę zwrócimy, zostaniemy uderzeni głęboką starożytnością gmin tyrreńskich, późniéj etruskich, sykulskich, latyńskich, albańskich i Wielkiéj Grecyi. Potęga Kum, Sybarys, Krotony, Tarentu, Kapui, Circeji, Agylli, Tarkwinii, Wolteru i tylu innych, zrodzi w nas to ważne zapytanie:—czy mógł Rzym, z włóczęgów, zbójców, czy pastérzy rodzony, *słaba i nikczemna* wśród *potężnych* sąsiadów, zgraja, zolbrzymić, i spożyć te świetne gwiazdy uspołecznienia starożytnych, stać się *władzcą świata*. Rozwiązanie tego zapytania, na pozór łatwego, może być tylko owocem gruntownéj znajomości dziejów i historyi tych gmin obywatelskich w ogóle, a w szczególności rzymskiéj; ono wprowadza nas do przybytku świetnego żywota Rzymian; i nakazało, z zinnego stanowiska, kolebkę jego ocenić. Początek i koniec zawsze są względem siebie współmiernemi.

DUCHY.

Nieraz ów skorpion, co pierś moją toczy
Zasypia we łzach i ciężkich westchnieniach,
W sercu się pokój rozleje uroczy,
A ja znów w lubych błąkam się marzeniach,
I widzę przeszłość w ślicznéj wspomnień szacie;
Wtedy mię znane okrążą postacie.

Fantasmagoryi nie są to obrazy,
Lecz duchy żywe widzę ja oczyma,
Jak na pustyni te złudne oazy,
Co zdala nęcą biednego pielgrzyma,
A gdy się zbliży—one nikną daléj...;
Tak i te znikną w zapomnienia fali.

I widzę braci moich ukochanych,
Lubą drużynę, siostr i przyjacieli,
W cudownéj gruppie przedemną zebranych,
Jak gdyby wstali z grobowéj pościeli.
I mówią ze mną, — a gdy ich zobaczę:
Oni zapłaczą,—i ja z niemi płaczę.

Nieraz mi w uszach brzmi okrzyk boleści,
Bo oni wszyscy nademną się smucą,
A łza sieroca zaschłe oko pieści,
Że dawne chwile szczęścia nie powrócą,
Widzę ja braci kochanych—niestety!
To duchy tylko, to zimne skielety,

Odarte z ciała, jak z mogiły wstały;
Aż ja dopiéro ożywiam je tchnieniem,
Upoję łzami, co mi dziś zostały,
I karmię lubéj przeszłości wspomnieniem;
Wtedy ożyją,—bo i kogóż z ludzi
Myśl takich wspomnień ze snu nie przebudzi?

Ludzie się ze mnie szydząc śmieją skrycie,
Sny moje szałem warjackim nazwali;
Lecz jam się wkochał w takie marzeń życie,
I tonę duszą w boskich uciech fali:
A tylko płaczę, że ją ciało trzyma,
Gdy z otwartemi zasypiam oczyma.

Nieraz mię duchy nęcą razem z sobą,
A jabym chętnie w wieczność wybiegł z niemi,
Bo'm duch mój dawno przykuł do ich grobu,
I nic wspólnego nie mam z ludźmi ziemi
Chyba to ciało,— dawno już mą duszę
Chrztem oczyściły niebiańskim katusze.

Srebrnemi skrzydły zlecą do mnie nocą,
Gdy do snu łzawe przymrużę powieki,
Cudném marzeniem w duszę załopocą,
I widzę obraz szczęścia niedaleki,
Widzę zaziemskie jakieś śliczne kraje,
I niebo szczęścia przed oczyma staje.

Przy mojém łożu czuła matka stanie,
Utuli, jako niegdyś dziecię do snu:
I „śpij!" zawoła, —„śpij moje kochanie"
A potém śpiewa piosenkę radosną,
Jako w dni piękne niemowlęctwa mego
„Luli!" śpiewała dla synka drogiego.

Potém znów do mnie uśmiecha się pięknie,
Jakby mój oddech w usta pragnie schwytać;
Szepce pacierze, i przy łożu klęknie,
I jak wpierw uczy mnie na biblii czytać,
A ja powtarzam przez sen modlitw słowa,
Śpiewam godzinki,—aż zaboli głowa.

I znowu niańka wodzi mię na pasku,
Dawno słyszane powtarza wyrazy,
Jakieś pałace każe robić z piasku,
Co się rozsypią w chwilkę tysiąc razy,
Śpiewa o szczęściu, miłości, przyjaźni;
Ale mnie nudzi ta gra wyobraźni.

Przez sen rozrywam wiodący mię pasek,
Siłą się z pieluch wyrywam daremno,
Aż nikną moje pałace i piasek,
A drogi ojciec stanie wnet przedemną,
I jakieś dumy rycerskie mi śpiewa,
Jakieś tam boje i walki opiewa.

A ja go słucham całą moją duszą,
On rozpowiada o dawnych igrzyskach,—
Gdy te powieści aż do łez mnie wzruszą,
Z czułością w swoich tuli mnie uściskach,
I płacze, z szczęścia,—niewiem, czy z tęsknoty,
Bo tak się wryły w twarz jego zgryzoty.

Znowu mi z drzewa broń dziecięcą struże,
Piękne pałasze jakby dla rycerza,
Potém mię wiedzie i wskazuje burzę,
A gdy ta wszędzie zniszczenie rozszerza,
Naucza wtedy, abym nie drżał z trwogi,
I śród burz losu nie zszedł z prostéj drogi.

Ale duch ojca wnet zleci od łoża,
On w zimnym znowu położy się grobie.
Ciężko mię, ciężko, karze ręka Boża,
Bo serce wtenczas w podwójnéj żałobie,
A tak w niem zawsze smutno, tak nie pięknie,
Że sam się dziwię czemu raz nie pęknie.

Aż po tych ślicznych, lecz smutnych widzeniach
Z braćmi, siostrami, wybiegam na błonie,
Tam wonne kwiaty rosną przy strumieniach,
Ja kwiaty zrywam, za motylkiem gonię,
To tu, to owdzie biegam zachwycony,
A bracia moi ze mną w wszystkie strony.

. . . .

. . . .

. . . .

. . . .

I anioł snów mych spływa z nieba ku mnie,
W żywéj postaci jako w życia wiośnie.—
Ach! ona nic się nie zmieniła w trumnie,
Aż serce moje z zachwycenia rośnie;
Drżące ku widmu wyciągam ramiona,
Chciałbym ją objąć i przykuć do łona.

Tak piękna zawsze! „O luba, więc w grobie
Zgnilizna twego ciała nie objęła,
Tyś jak w téj chwili, kiedym był przy tobie,
Gdyś—smutna w moich objęciach zasnęła,
Jak wieczność długim snem nie przebudzenia,
Snem bez pamięci, boleści, marzenia.

Więc i ty jeszcze przyszłaś mnie powitać,
Czyż i za grobem nie zapomnisz brata?
Spojrzyj mi w oczy, w nich byś mogła czytać
Wszystkie męczarnie, troski tego świata;
Wszystko bez ciebie zniosłem tu, przeżyłem,
Luba, od ciebie więcéj się zmieniłem!

Zapadły oczy, czoło poradlone,
Ja młody jeszcze przecierpiałem wiele.
O! luba moja, te żądze szalone
Gorsze dla serca niż skir w zdrowém ciele;
Ach! nic już nie chcę, weź mi te marzenia,
O! nic nie pragnę,—tylko zapomnienia!

A będzie znowu cicho w mojéj duszy,
I cicho w sercu jak w kamiennym grobie,
Siwizna prędzéj czarny włos przypruszy,
Zagasną oczy tak pragnące blasku,
I legnę w trumnie, aby spać przy tobie,
W grobowém łożu pod kotarą piasku."

Znikły już duchy, w oczach było ciemno,
W sercu zaś słodko, cicho i spokojnie;
A niebo tylko otwarte nademną
Jaskrawe blaski rozrzucało hojnie,
I krzyż z obłoków wyciągał ramiona,
Jakby do swego chciał przytulić łona.

Coraz to duszą wybiegałem daléj,
I tak mi słodko, jakby nic nie trzeba;
Lecz nagle bracia ludzie zapłakali,
A ja z siódmego spadłem na dół nieba,
I ludzkość całą objąłem ramiony,
Jakby miłości Anioł nie wcielony.

Rzuciłem życie dawnych snów omamień,
I zapomniałem mojéj smutnéj doli,
Upadł mi z piersi ciężki zgryzot kamień;
Może tak samo zwalić Bóg pozwoli
Ten kamień, który padł ludziom na serca,
Otrzeć łzy biednym!—, ...

Oto ja życie wiodę dziś tułacze,
Krzyż niosąc w ręku jak męczennik krzyża;
Lecz kiedyś braci moich znów zobaczę,
Może nie długo,—bo i śmierć się zbliża,
Spokojny zniosę cierpienia żywota.—
Wy mnie nie płaczcie, bom ja nie sierota.

Ciężko mi było na sierocym chlebie,
Nieraz z boleści własne piersi darłem,
Lecz dziś ja żyję jakby w siódmém niebie,
Bo dla was ludzie swego „ja” zaparłem,
Was ukochałem bracia, przyjaciele,
Wasza nadzieja—to moje wesele!...

O! Pan Bóg przyjmie to długie męczeństwo
Za wszystkie winy moje z tego świata,
A ja mu będę słał błogosławieństwo
Z pod rózg oprawcy, i z pod miecza kata,
A jako ojciec tulił mię w ramiona,
Tak ja was ludzie przycisnę do łona.

Teod. Leliwa.

KSIĄŻKA PAMIĄTEK

znaleziona przez Gabryellę,

i czytana przy kominkowym ogniu.

(Dalszy ciąg.)

VII.

Przed pałac Paca zajeżdżały karety po karetach, kocze po koczach, sala wypełniała się jak koszyk kwiatami kapeluszy, kwiatami ładnych twarzyczek.—Na wzniesieniu stał fortepian i pulpity orkiestry—przed wzniesieniem kręciły się modne fraki, po wszystkich rzędach gwarzyło francuzkie szczebiotanie, a ja tymczasem na dalsze lecz do słuchania może najlepsze miejsca prowadziłem panią Agnieszkę i Helusię.—Pierwsza z nich w téj ciżbie z niespokojnością do koła patrzyła, widać było na niéj pewne przelęknienie, jak gdyby się ludzi bała. Czyż dla tego, że złych tak wielu?.. to jednak nieraz uważałem, iż przed tłumem drży tyle najniewinniejszych nawet, najsprawiedliwszych istot. Helusia jednak nie drżała; ona—jak pomiędzy trawkami swego ogródka—pomiędzy tymi ludźmi szła spokojnie, obojętnie—w swojéj białéj żaknotowéj sukience, w swojéj czarnéj jedwabnéj pelerynce, w swoim kapelusiku słomianym z czarno pąsowemi wstążkami, ani zatroszczyła się nawet, ani spostrzegła, że tam na wszystkie strony, świeciły bogate aż do pozazdroszczenia szaty, dumne aż do pożałowania twarze.

Gdym nareszcie już matkę i córkę wygodnie umieścił—rozstałem się z niémi, i poszedłem przed siedzącą w pierwszych rzędach Maryą Reginą się skłonić.

— Czy jest tutaj?—zapytała mnie na powitanie.

— Jest z Matką odpowiedziałem, a Pani słusznie poznać Ją pragniesz, bo nigdy może wznioślejszém uczuciem, większemi umysłu zdolnościami, nikt na zwrócenie Jéj uwagi nie zasłużył.

— A wszystko to w ustroniu rozwinięte, jako kwiatek obcém ziarnem z stron obcych przywiany! Wszak prawda panie Ludwiku?

— Jako kwiatek—ale nie obcy i nie z obcych stron, bo to jest rodzina naszéj ziemi, naszego powietrza i naszéj myśli dziecię.

— Gdzież jéj mam szukać ku wspólnemu uwielbieniu.

— Tam, przy drugiém oknie na lewo.

— Ta mała śniada.... I końce jéj ust lekko zadrżały jak do śmiechu.—A mnie śmiech zabolał, bo mi się zdało że ona piękna, świetna, ukochana, z mojéj biednéj siostrzyczki Helusi tak się śmieje. Wtém orkiestra zagrzmiała uwerturę Normy, nie mogłem się przecisnąć i nie widziałem jakie zrobiła na Helusi wrażenie. —Lecz gdym po skończeniu przyszedł, zastałem trzymającą w ręku zdjęty kapelusz, a na jéj twarz bladą zwykle, wystąpiły nie dwa rumieńce, lecz dwie plamy czerwone, nisko jak gdyby spadającemi po bokach plecionkami odciśnięte.

— I cóż panno Heleno!—rzekłem,—czy się godzisz z muzyką?

— Trudno mi jeszcze, bardzo trudno ją zrozumieć, odpowiedziała.

I w istocie znać było po niéj jakieś zmęczenie.—Zamilkłem, żeby tych pierwszych wrażeń w słowa nie rozdrabniać,— żeby téj myśli, co chciała muzykę zrozumieć, od jéj wielkiéj i ciężkiéj pracy nie odrywać.—I aż potém przez cały czas śpiewu kilku naszych znakomitych lubowniczek i grania na fortepianie biegłych prawdziwie artystów, nie odezwałem się wcale do Helusi, patrzyłem tylko na nią, i podziwiałem w mieniących się a jednak nieruchomych rysach tę walkę niby w marmur zaklętego ducha orła, ducha płomienia.—Błękitne żyły wydatniéj skrzyżowały się na jéj otwartém czole.— Pierś wznosiła się jakby utrudnionym oddechem.—A oczy tak pozłociały promieniami otaczającego źrenicę koła, że niby gwiazd, niby topazów świeciły blaskiem.—I gdyby nie te oczy, gdyby nie to łono wzruszeniem bijące, gdyby nie ów trud myśli, wysileniem na czole skreślony,—można-

by ją wziąść za najobojętniejszą, najnieuważniejszą ze wszystkich słuchaczy.— Nawet w przestankach żadném spostrzeżeniem nie podzieliła się ni z matką, ni ze mną—żadnéj oznaki upodobania lub nagany nie dała.

Przy końcu samym Romuald wystąpił.... Większéj prawie połowie zebranéj publiczności znanem było jego imie. Sala runęła oklaskami wbrew przyjętemu w podobnych zdarzeniach zwyczajowi.—Dziwna rzecz!—to pochlebne przyjęcie swego talentu, on jednak nie talentowi był winien.—Wszakże pierwszy raz przed sądem Warszawy stawał, nie profanował się, nie rozgłaszał zręcznie podrobioną opinią—cóż mu tak mogło odrazu współczucie zjednać?—bo że miał to współczucie wątpić nie mogłem—w danych oklaskach wybiła jakaś szczerość—jakaś prawda nie pojmującego się, nie rozważonego popędu.—Modne fraki przyjacielsko mu rękawami skinęły, jakby na złożenie dowodu bliższéj znajomości.—Areopag współzawodników rozstąpił się z uszanowaniem.... a kilka pięknych kobiet powstało z miejsc swoich;—ja myślę iż ten świat cały wdzięczny mu był za to, że on choć wyższy, raczył jednak do wszystkich jego małostek się schylić—że choć silniejszy, zesłabiał—choć lepszy, przed złem nie stronił—ja myślę, że mu dziękowano za gładko lśniące aż po ramiona spadające włosy, za niedbale na fortepian rzucone rękawiczki—za kamizelkę w najnowszym i w najlepszym guście, za wytworność żadném świecidełkiem nie rażącego ubioru, za ukłon jego poważny choć głęboki, za twarz—za oczy.... a najmniéj za nadzieję pożądanéj muzyki....

Romuald jednak na ten grom rąk bijących, poczuł się niby młody sokół w powietrzu, żywiole swoim,—drgnęły mu wszystkie nerwy—lica zbladły, nozdrza rozdęły,—rzucił smyczkiem po strunach jak na wiwat—jak na odpowiedź.... i wtedy straciłem z oczu Helusię.—Lecz to pierwsze samorodne natchnienie Romualda chwilę tylko trwało.—Sztuka zwyciężyła mistrzostwo.— Pod przeciągnięciem dłoni łamały mu się niepodobne do złamania dla innych trudności.—Bawił się flagolitami, na najwyższe tony przeciągał zdziwienie nasze, a gdy słuchaczom goniącym za nim w tym jego biegu szalonym, sił i tchu już brakło, on ich nagle przerzucał, w jakieś szklisto-płynące fugi, al-

bo zakołysał im duszę w bogatych arpedżjach.— Po kilka razy przerywało mu niecierpliwe uwielbienie publiczności.—Po kilka razy Romuald odklasnął na nie swego smyczka rzutem, a gdy w wirowéj tonice ostatniego passażu, nuta ostatnia brzmiąca, odcięła się i zmilkła;— myślałem że mury pękną tak głośno wybuchnął zapał powszechny między tymi nawet, co z prawideł wychowania uczą się nie mieć zapału.—Wśród moich wrażeń osobistych, zdaje mi się że podziwienie najsilniejszem było, a silniejszą jeszcze radość z tak pomyślnego wystąpienia Romualda, z tak wielkiéj, bezwątpienia, jego siostry radości. Chętnie byłbym, chociaż jéj ręki dotknięciem, chwilę obecną chciał uświęcić, ale niepodobna mi było pani Agnieszki wśród tłoczących się ku wyjściu, saméj z Helusią zostawić. Wziąłem każdą z nich pod rękę i krok za krokiem postępowaliśmy zwolna.—We drzwiach aż krzyknąłem z przestrachu, bo Helusia blada, bezsilna zawisnęła na mojém ramieniu, i gdybym jéj nie był mocno do siebie przycisnął, byłaby mi w tym ścisku na ziemię upadła.

— O mój Boże! wychodźmy prędko, prędko,—wołała biedna ślusarzowa.

— To nic mamo, to przejdzie—mówiła słabym głosem dziewczynka—mnie tylko odetchnąć trudno i ciemno w oczach się zrobiło.— Gwałtem prawie przedarłem się przez zbity tłum wychodzących i stanęliśmy na świeższém powietrzu w cieniu kolumn przed sienią.—Upał był nieznośny.—Helusi zrobiło się trochę lepiéj, ale jeszcze tak się czuła osłabioną i drżącą, że w żaden sposób nie mogła wracać piechotą do domu.

Idącego spiesznie po dorożkę zatrzymał głos Maryi Reginy, która właśnie w licznym gronie schlebiających znajomych na swój powóz czekała.

— Dla czegóż to nas pan Ludwik tak prędko omija bez dobrego słowa na dobrą chwilę życia naszego?—rzekła.

— Bo ja na każdą chwilę mam dla pani i myśl dobrą i słowo dobre, lecz teraz, odpowiedziałem, cudzem nieszczęściem pomięszała się radość moja.—Helusia nam zasłabła, muszę po dorożkę dla niéj biegnąć.

— Ależ gdzie tam i kiedy pan dorożkę znajdziesz—niech lepiéj te panie zechcą w mój pojazd się zabrać, to je z największą przyjemnością do ich domu odwiozę.

I niezwłocznie z paniami, które jéj towarzyszyły, swoje rozłączenie ułożywszy, dobra, jak ona dobrą być umiała, dobra z wdziękiem i godnością, do pani Agnieszki prędko wraz ze mną wróciła.

— Niech mi—rzekła —wspólna znajomość pana Ludwika za upoważnienie do oddania małéj przysługi wystarczy,—słyszałam od niego, że córka pani zasłabła, dla mnie prędzéj pewnie zajadą, niżby dorożkę sprowadzić można.—Chciéj pani wsiąść tylko razem, po drodze przed jéj mieszkaniem się zatrzymamy.

— Ale kiedy bo nie po drodze, odpowiedziała ślusarzowa, na Walicowie, bardzo daleko....

— Tém lepiéj że daleko, będziemy dłużéj z sobą, przerwała jéj Marya Regina.—Niechaj pan Ludwik tylko jak może zajechanie pojazdu przyspieszy, bo w istocie panna Helena okropnie blada, musi być bardzo cierpiącą.

— Dziękuję pani, odrzekła lekko głowę skłaniając, coraz mi lepiéj, tylko jeszcze tu boli—i przycisnęła rękę do piersi.

Wkrótce powóz zajechał.—Wsiedliśmy do niego wszyscy czworo: matka z Helusią w głębi, ja obok Maryi Reginy na przodzie.—Zwolna chorobliwa bladość dziewczynki zaczęła ustępować miejsca zwyczajnéj, przejrzystéj, choć śniadéj cerze jéj twarzy.—Wzrok na Maryą Reginę ciągle zwrócony, rozbłysnął wyrazem jakiegoś podziwu i zachwycenia.—Ale zresztą choć zdrowsza i orzeźwiona, przez całą drogę słowa nie wyrzekła. Marya Regina zaś nie patrzyła na Helusię jak Helusia na nią, takiém szczerém długiém spojrzeniem, a jednak widziałem, że z wprawą, któréj obcowanie świata użycza, nie traciła z baczności żadnego jéj poruszenia.—Zapewne musiało artystyczne usposobienie Maryi Reginy korzystnie za Helusią przemówić, bo odprowadziwszy nas do domu, na pierwszą nieśmiałą pani jego prośbę, chętnie wysiadła, i dla orzeźwienia szklankę limonady przyjęła.

— Mnie się zdaje panno Heleno! że muzyka więcéj ci zaszkodziła niż gorąco nawet, rzekła do przyjmującéj ją wdzięcznie i gościnnie dziewczynki.

— Być może, odpowiedziała zagadniona—kiedy jéj słuchałam, to mnie wyraźnie mózg pod czaszką bolał. Na pierwszy raz zbyt wiele tego było.

— Czyż przynajmniéj do ostatniego ustępu sił i uwagi wystarczyło, bo to był ustęp właśnie najważniejszy dla mnie.

— A dla mnie najwięcéj męczący, bo pani zapewne o téj grze na skrzypcach wspomina, a ta gra i uwagę i siły wyczerpnęła ze mnie.

Marya Regina uśmiechnęła się....

— Oddałabym wiele innych przyjemnych wrażeń, rzekła, gdyby mi tylko daném było wiedzieć, jak wtedy to młode serce chwila po chwili uderzało i czuło.

Prędkim, niby oderwanym zwrotem oka, spojrzała na mówiącą Helusia.

— Nie jest to próżna ciekawość – odgadująca zapytanie tego spojrzenia, daléj znów Marya Regina mówiła: trzeba raczéj usprawiedliwić zaniepokojoną siostry miłość własną.

— A więc to był brat pani? i na znak przyświadczający: w czasie gry jego, odrzekła, ja nic nie czułam, ja tylko widziałam wszystko.

Na twarz Maryi Reginy wybił ten sam wyraz, z jakim w sali koncertowéj mówiła do mnie o Helusi „Ta mała, śniada." Podobnymże zupełnie, wstrzymanym, prawie przygryzionym uśmiechem, poruszyły się jéj wargi.

— Czy i to widziałaś—odezwała się wpół wesoło, wpół złośliwie, czy i to widziałaś moja dobra panno Heleno, żeśmy bardzo z bratem podobni do siebie?

Córka ślusarza w przelocie pochwyciła utajone tych słów znaczenie, bo odśmiechnęła się równie dziwnym, niewyraźnym uśmiechem, a jednak:

— Jeśli tak jest, z udaną rzekła niedomyślnością, to pani brat bardzo piękny, piękny jak jego muzyka—lecz ja na ten raz grę tylko, nie grającego, widziałam.

— Więc można widzieć czasem tony i dźwięki? zagadnęła Marya Regina.—Co do mnie, sądziłam, że są tylko dwa ustępy w muzyce harmonia, którą się słyszy i pieśń, którą się czuje.

— Zapewnie pani lepiéj odemnie zna się na tém—z prostotą odpowiedziała Helusia, dzisiaj pierwszy raz tyle prawdziwéj, wydoskonalonéj, świetnéj muzyki usłyszeć mi się zdarzyło. Jeszcze nie mogę sama w sobie odebranych wrażeń pojąć i określić. Jeszcze ich nazwać nie umiem, lecz wiem, że kiedy grał pani brat, to mi na myśl nie przyszedł nikt z ukochanych moich, nie zbudziły się zwolna wspomnienia i nadzieja żadna.—Ani rodziców, ani Karolka, ani Jéj,—ani kraju imienia w sercu nie poczułam, tylko mi było, jak gdyby słońce wszystkiemi promieniami ze wszystkich okien i ze wszystkich ścian strzeliło razem. Jak gdybym patrzyła na jakieś pola dyamentowemi kłosami zasiane, i do taktu falujące w połyski ćmiących, migotających, rubinowych, szmaragdowych, ognistych iskierek.— Czasem znowu to mi kryształowa rzeka w uroczystym cieniu starych borów płynęła, czasem księżyc srebrny, na bardzo czystém, bardzo szafirowém niebie się przesunął.—Przy końcu wyobraziłem sobie, że rój motyli z drobnemi ludzkiemi twarzami, z rozpryśniętą na skrzydełkach tęczą, szaleje po powietrzu, wabi się, kręci... aż zniknął... I dla tego, dodała z lekkim przyciskiem, dla tegoto mówiłam pani że nie czułam, lecz widziałam muzykę jéj brata.

Marya Regina wstała, w milczeniu poszła do Helusi, i prędkim mocnym uściskiem wstrząsnęła jéj rękę.

— Wszak prawda? odezwałem się wtedy, zatwierdzenia wszystkiego com z nią mówił o téj dziewczynie, czekając.

Nie odpowiedziała nic wcale, owinąwszy się tylko w swoję białą, lekką, przejrzystą, na białéj także lekkiéj, przejrzystéj sukni zarzutkę, z pożegnaniem do pani Agnieszki się odwróciła, a gdy jéj raz jeszcze za odwiezienie dziękowano:

— Przekonam się o téj wdzięczności, rzekła, jeśli nasze dzisiejsze spotkanie będzie tylko początkiem bliższéj znajomości...

I oddaliła się dość spiesznie w zawieszeniu zostawując moje powtórzone raz jeszcze:

— Wszak prawda?

Nad wieczorem dość liczne grono gości u Maryi Reginy zastałem—Romualda jeszcze nie było, tak mu się długo, po obiedzie jakieś wydawane śniadanie, przeciągnęło.—Pan Prezes gniewał się na niego, bo mu widać z kalendarza i z żółci gniewać się wypada—a Marya Regina sama, czy odbiciem tego gniewu ochmurzona, czy upałem dnia trochę znękana, nie wiele się przykładała do ogólnéj rozmowy—którą jednak wszyscy dobrzy i dobrani między sobą znajomi swobodnie daléj prowadzili.—Kiedy herbatę roznoszono, wrócił nakoniec Romuald, wesoły jak lekka pianka, szum pańskiego nektaru; świetny jak jego tryumf ranniejszy. Prędko go siostra na przeprosiny do ojca posłała, a on jeszcze prędzéj z przeprosin powrócił.—Każdy mu jakieś słowo pochlebne złożył, każdy choćby dla wypowiedzenia swego sądu o muzyce, jego muzykę w ten lub ów sposób chwalił.—A tymczasem gdy się skrzyżowały zdania i wykrzykniki, Marya Regina w milczeniu, niby tajemniczo, niby złośliwie uśmiechała się tylko.

Dość, dość tego—zawołał Romuald twarz sobie nasuniętemi okrywając włosami—przecież państwo widzą jak ja się wstydzę i jak Marya Regina z was się śmieje.

— Nie zupełnie z tych państwa się śmieję—odezwała się nareszcie, mnie przyszło na myśl jedynie, że chociaż my tu wszyscy mamy się za niepospolitych znawców, chociaż powiedzieliśmy o sztuce i o Romualdzie wiele prześlicznych rzeczy—najsprawiedliwsze jednak zdanie wyrzekła dziś rano dziewczynka czternasto czy piętnasto-letnia, która pierwszy raz w życiu swojém muzyki słuchała.

— Najpierw, jaka dziewczynka, potém jakie zdanie?—spytał Romuald.

— Najpierw zdanie, odparła siostra—zdanie było, że twoja muzyka nie czuje się lecz widzi.

— Jak to widzi?

— Oh! prześlicznie widzi—i Marya Regina powtórzyła wszystko co od córki ślusarza słyszała.

Różni, różnie to przyjęli. — Pan August znalazł bardzo trafnem, dowcipna pani Leontyna wyśmiała, a pan Seweryn powiedział że gdyby przed nim równie piękna, jak Romuald pięknym jest chłopcem, dziewczyna zagrała, to może i on by lepiéj widział niż słyszał jéj muzykę

— A ja powiadam—ostatecznie zawyrokowała Marya Regina, że to jest sąd bardzo sprawiedliwy—istotnie Romualdzie ty za nadto obrazujesz grę twoję—to rzeźba, to malarstwo—to zręczność, ale nie pieśń...

— Słuchaj Maryo Regino, jak będziesz lepiéj wtajemniczona w sztukę dawania koncertów, to się przekonasz, że ludzie za nadzwyczajność i zręczność, a nie za pieśń płacą...

— Więc ty grasz dla płacących ludzi tylko?—spytałem trochę zdziwiony.

— Na koncercie, jest to po całéj Europie przyjętym zwyczajem, że dla takich grywa się zwykle. Bogactwo sztuki, to nie czczy i bezcelny sposób mówienia.

— Nie wierzcie mu państwo—zaprzeczyła siostra, Romuald jest taki dowcipny, że go bawi czasem gdy na wielką niedorzeczność zdobyć się może....

— Ależ Maryo Regino!—z niecierpliwością jéj przerwał, powiedziałaś mi już dwie gorzkie prawdy, na ustrzeżenie mię od zbytniéj zarozumiałości—to dosyć, teraz powiédz imię téj, co ma talent słuchania oczami.

— To jest ta sama, rzekłem po cichu do niego, co ma talent śpiewania twoim wspomnieniom....

Ugryzł się w wargę i lekko wąsika przymuskał.

— Ha! panna Helusia? niewiedziałem, że do jéj elegicznych zdolności tak trudno nuty dobrać.

Mnie dziwno było, że Romuald mógł się zdaniem Helusi obrazić—i tak żywo wziąść je do serca.

W kilka dni późniéj radziłem pani Agnieszce, żeby wraz z córką swoją poszła Maryą Reginę odwidzić, tém bardziéj że ta ostatnia codziennie mi się o ich zdrowie dopytywała.

— Już od onegdaj przemyśliwamy nad tém, rzekła za matkę Helusia, ale pan wiesz jak to nam trudno z ludźmi się zapoznawać.

— Kiedy bo w tym razie, odparłem, to się ludzie z paniami zapoznali.

— Prawda, odezwała się p. ślusarzowa, nawet wyrazić nie umiałam téj panience jak wdzięczną za jéj dobroć byłam, lecz trudno zmie-

nić naturę —ja zawsze nie śmiem i zawsze niezręczną jestem, teraz naprzykład, możnaby zapomnieniu tak długie moje niezgłoszenie się do niéj przypisać...

— Ktoby też zgadł panie Ludwiku, rzekła z lekkim uśmiechem Helusia, widząc dziś mamę, taką nieśmiałą, taką w rozmysłach przed jedną godzinką odwiedzin, ktoby zgadł, mówię, że w najpierwszém mojém wspomnieniu, widzę ją na tle przerażającego obrazu—zamięszaną w wielkie i krwawe zdarzenia, a niezmiernie jako w téj chwili cichą, łagodną, spokojną... Pamiętam—najstarszego wuja śmiertelnie rannego do domu przynieśli....

I opowiedziała mi prostą w szczegółach, lecz okropną i serce rozdzierającą powieść. Żona ślusarza, równie jak wiele innych dobrze znanych mi kobiet, miała bezświadomą w duszy swéj odwagę. Niebezpieczeństwo zdaleka ją trwożyło, lecz wśród niego zachowywała całą przytomność umysłu, całą oględność na ukochanych swoich, całą tkliwość natury i czynność charakteru.— Pójść między umierających, bratu lub mężowi staranne zanieść opatrzenie—saméj z dzieckiem pozostać, bez skarg, bez szemrania, z modlitwą na ustach jedynie, gdy ziemia drży pod stopami a nad głową łuna pała—głęboką ranę z krwi obmyć, szarpią obwiązać, tak, żeby nawet ręce nie zadrżały—przy łożu zarazą tkniętych długie siadywać godziny, żonie ślusarza to wszystko nie zdawało się jeszcze dowodem prawdziwego męztwa, a że na każdy krzyk dziecka krzyknęła, a że przed każdą nowo poznaną osobą zarumieniła się i sfrasowała, więc była pewną, że nikt od niéj lękliwszym być nie może—a jednak jéj brakowało tylko odwagi muskułów—miała najpiękniejszą, najświętszą odwagę, bo odwagę kobiecą—odwagę serca i poświęcenia...

Dodałem jéj na ten raz śmiałości, mówiąc szczerym głosem, całą prawdą méj duszy, że Marya Regina dobra jak anioł, że jéj podobną istotę spotkać w życiu, to błogosławieństwo boże, to objaw jakiś piękności i cnoty, to jakby natchnienie do wzniosłych myśli i czynów szlachetnych — musiałem wydać dźwiękiem głosu więcéj nawet niż składem wyrazów, bo aż pani Agnieszka uśmiechnęła się nieznacznie Helusi tylko nie mowa moja nie zdziwiła — ona tyle skarbów uczu-

cia miała w sercu swojém—że jéj jako największemu w świecie bogaczowi, żaden zbytek, zbytkiem się nie zdawał—tylko, gdy już z pewnością się ułożyła, że nazajutrz pójdą Maryę Reginę odwiedzić—ona z westchnieniem rzekła do mnie:

— Oh! prawda, że ta pani cudnie piękna i pięknie dobra, a jednak zdaje mi się, żebym nigdy tak rąk ku niéj nie wyciągnęła jak wtedy... ku tamtéj... Nie gniewaj się pan na mnie, przydała, prędko zgadując myśl moję w spójrzeniu;—ona tak do swego imienia podobna, że zapewne się we mnie mojéj matki odezwała natura.

W istocie zasmuciło mię trochę owo jakby cofnięcie się Helusi, lecz ufałem w niewymowny wdzięk Maryi Reginy, w poetyczną prostotę mojéj przybranéj siostrzyczki i pewny byłem, że przy bliższéj znajomości, te dwie zupełnie godne siebie istoty, wzajemnie się ocenią i pokochają. Pragnąłem tego równie dla jednéj jak i dla drugiéj.—Dla Maryi Reginy, bo w życiu byłbym chciał wplątać wszystkie miłe wrażenia i przyjazne uczucia, zgromadzić wszystko co jak ona piękne i czyste było;—dla Helusi, bo wiedziałem, że ta znajomość może wznieść jéj przyrodzone zdolności, rozwinąć jéj duszę, orlim myślom nowe światy roztworzyć.—Pierwszą, chciałem mieć dobrodziejstwem smutnéj rzemieślnika córce—drugą, darem uwielbionéj mojéj. Powzięty na dzień jutrzejszy zamiar cieszył mię tém bardziéj, że od dnia koncertu spostrzegałem w Helusi coraz więcéj ruchu, więcéj rozbudzenia. Jéj boleść pierwéj tak niema, tak zmartwiała, że prawie na zwykły stan duszy i na przywyknienie już przeszła, teraz ocknięta, boleśniéj może tkwiła w życiu, lecz samemże życiem być przestała.—Uderzenie wprawdzie z wielką siłą padło.—Ale też od niego, jasno iskra ducha się roztliła, i wybłysnęła nową wrażeń potęgą, nową ku życiu wszechstronnemu chciwością....

(Dalszy ciąg nastąpi.)

KRONIKA PISMIENNICZA POLSKA.

Przewodnik dla zwiedzających *Częstochowę*. Warszawa. W drukarni Józefa Unger przy ulicy Miodowéj Nr. 481. W szesnastce. 1847, str. 82. Z ryciną.

Nie wielka ta książeczka, wyszła świeżo z widokiem Jasnéj Góry, podług daguerrotypu znanego Karola Beyera, zdjętym z tak zwanego *domku siedmiu mędrców*, jedynie w tym celu aby uczynić dogodność jadącym koleją żelazną do tego słynnego od tylu wieków miejsca.

Pisemko to zawiera: 1) Krótki opis miasta Częstochowy.—2) Podania i Historya obrazu N. P. Maryi Częstochowskiéj.—3) Opisanie kościoła, klasztoru, przywilejów i warowni dawnéj. — 4) Szczegóły o Skarbcu Jasnogórskim podług rękopismu, który autor miał pod ręką: Revisio Thesauri Beatis V. M. ex mandato P. Anastasii Petri Kiedrziński ss. Theolog. Doct. Prioris Provincialis, sub prioratu Stanislai Bronikowski ss. Theol. Doct. Def. P. facta. (In folio). — Naostatek: 5) Dzieła o częstochowie wydane lub w rękopiśmie będące, których autor dwadzieścia kilka przytacza. Nie jest to nic wielkiego ta broszura, ale zdaje się że pożyteczną być może, choćby jedynie bacząc na taniość i dogodny pokrój czyli format kieszonkowy, co w drodze jest rzeczą prawie niezbędną. Wydanie staranne, druk duży, czytelny.

NOWOŚCI.

W tych dniach opuścił księgotłocznię Strąbskiego nowy Kraszewskiego utwór pod napisem *Sfinx*. Rozbioru szczegółowego w tych dniach dać nie omieszkamy.

— Powieść, którą Henryk Rzewuski zamyślał wydać pod tytułem Samuela Zborowskiego, przeobraziła się teraz na *Zamek Krakowski*. Autor drukuje to na własny dochód w Petersburgu.

— Wyszło w drukarni Józefa Tomaszewskiego, jegoż nakładem: Sześć powieści spółczesnych pisarzy, we dwóch ozdobnych tomikach, w kroju szesnastkowym.